Rok XXII. We Lwowie, dnia 8. października 1915. Nr. 39.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: W sprawie odbudowy Galicyi. — W sprawie nowych parafii. — Jeszcze o Polakach w Brazylii. — Kronika kościelna. — Kazanie Masillona. — Refleksy Rzymu w poezyi polskiej. — Bibliografia. — Z prasy peryodycznej. — Zmiany w zakonie OO. Jezuitów. — Z lwowskiego Koła XX. Katechetów. — Ogłoszenia.

## W sprawie odbudowy Galicyi.

Ktokolwiek przejedzie obszar Galicyi, napotka na każdym kroku dzieło zniszczenia, zgliszcza i groby, ruinę majątkową. Co skrzętna praca milionów rąk w ciągu wieków zbudowała, w kilku dniach stało się kupą gruzów. Kto widział Galicyę przed rokiem, pyta obecnie z bolem serca: czy jest to ten sam kraj? Pociesza się jednak myślą, że z gruzów nowe powstaną pałace, pola dziś chwastem porosłe, bujna pszenica pozłoci i z czasem na wielkim cmentarzu kwiat życia i siły zakwitnie, zagoją się rany. Lecz sama ziemia to nie jest jeszcze Galicya, to jest mniejsza jej część. Galicya to jest naród żywotny w swej sile ducha, a powierzchnia ziemi — to jego twór. Kto chce poznać zniszczenie Galicyi, niechaj nie poprzestaje na powierzchownej obserwacyi zniszczenia ziemi, ale niech wglądnie w pierś narodu, niech przeniknie jego duszę, pozna myśli jego, a tam dopiero oceni cały ogrom zniszczenia, tam pozna głębokość rany i nauczy się, od czego zacząć odbudowę Galicyi, jeżeli się pragnie prawdziwego wyleczenia a nie powierzchownego zabliźnienia rany.

Kto z urzędu, powierzonego mu przez Chrystusa, został ustanowiony lekarzem dusz, ten na pierwszem miejscu jest powołany do odbudowania Galicyi, do wyleczenia piekącej rany wewnętrznej.

Obecna wojna, siejąc chwasty na bujnych polach naszego kraju, wszczepiła w duszę naszego narodu ziarno kąkolu: zwątpienie, rozbieżność myśli, zawiść i występki wszelkiego rodzaju; aby zaś dzieło odbudowy było stałe, od oczyszczenia duszy zacząć należy, a do tej pracy potrzeba się zabrać wspólnie zjednoczonemi siłami. Aby osiągnąć wspólność myśli i jeden kierunek w pracy, należy koniecznie podtrzymać **jedyny organ, służący do wymiany myśli pomiędzy kapłanami** w Galicyi, należy utrzymać koniecznie „Gazetę Kościelną“ a nie wystarczy zapłacić tylko abonament i składać numery tego pisma, nie wyjęte nawet z opaski, jak to niestety miałem sposobność zauważyć u niektórych kapłanów, ale potrzeba zapoznać się pilnie z jego treścią, aby poznać myśli Konfratrów, ich zamiary, usiłowania i wyniki pracy dokonanej. Każda partya ma swój organ i jemu zawdzięcza swą jedność i siłę, — czyż tylko my kapłani nie mamy się dowiadywać o działalności naszych Współbraci? Potrzeba nam koniecznie wspólnego porozumienia się co do pracy po za zakrystyą. Teraz właśnie lud, naszej pieczy powierzony, oczekuje naszej pomocy nie tylko w zakrystyi, ale i po za jej obrębem. Idąc za przykładem Chrystusa, który lud w świątyni nauczał, a w pustyni chlebem karmił, do tego ludu pójdziemy i razem ze słowem Bożem podamy mu i chleb powszedni.

Od nas zależy wyrwać chwast niezgody, który zbrodnicza ręka pomiędzy bratnie nam ludy Rusinów i Litwinów zasiała, aby dzieląc nas, mogła panować, my powinniśmy otworzyć oczy ludowi i wskazać rękę czarnej machii spekulantów, która głaszcząc go, ostatni kęs chleba głodnym zabiera, powinniśmy powstrzymać ową rękę zbrodniczą i podać chleb głodnym, a dokonać tego bez cudu możemy, jeśli połączymy zgodnie nasze prawice, jeśli wspólnie stale i celowo pracować będziemy.

W podróży po wschodniej Galicyi widziałem z boleścią, że ręka zbrodnicza wykopała przepaść pomiędzy Polakami a Rusinami i stale pracuje, aby ją pogłębić. Nie zatrzymujmy naszego wzroku na

ślepych wykonawcach, ale popatrzmy na sprawców, którzy z niezgody obfite dla siebie zbierają plony. W niektórych małych wioskach widziałem kółka rolnicze ruskie i polskie, obydwa mizernie wegetowały, ale za to trzeci sklep żydowski rozwijał się pomyślnie. Kapłani polscy i ruscy, jeden cel mamy, w jednej podróżujemy łodzi Kościoła, wszystkich do Chrystusa mamy prowadzić, więc podajmy sobie ręce do zgody, bo ten sam wróg nam zagraża i podzielonych zgniecie a przed zjednoczonymi upadnie, innowierca.

Nie bawmy się drobnostkami, ale podajmy sobie ręce celem obrony przed widmem grożącem nam zagładą. Jeśli połączymy się my kapłani, to lud za nami pójdzie. Dodatnim czynnikiem byłyby procesye z kościołów ruskich do polskich i z polskich do ruskich, bo przecież w nich jest ukryty ten sam Pan Jezus, odwiedzanie się wzajemne na odpustach i zebraniach kapłańskich [1]).

Czyż węzeł wiary miałby być słabszym od materyalnego węzła brudnych interesów, który łączy w jedną masę spekulantów i wyzyskiwaczy? Nie stawia się świecy pod dzieżę, ale na świeczniku i teraz, kiedy się rozgrywa bezprzykładna tragedya dziejowa, oczy wszystkich są zwrócone na tych, których Chrystus Pan ustanowił nauczycielami ludu, na kapłanów. Lud, złamany na duchu, oszołomiony bólem, wycieńczony głodem, woła do nas o pociechę i chleb, więc my kapłani powinniśmy go wesprzeć, o ile to jest w naszej mocy. Tworzą się różne związki humanitarne celem niesienia pomocy, a gdziekolwiek rozchodzi się o czyn miłosierdzia tam nie powinno brakować kapłana. By przeciwdziałać wyzyskowi, powstały kółka rolnicze i kasy parafialne, należałoby się postarać o składnice, któreby mogły zasilać kółka rolnicze. W każdej wiosce powinienby powstać związek rolniczy a kapłan jako najwięcej wpływowy i oświecony we wiosce, mógłby udzielać swych rad, nie biorąc jednak na siebie odpowiedzialności materyalnej. Niech on będzie doradcą i kontrolorem, ale nie kasyerem i zarządcą. Każdy objaw życia społecznego powinien być owiany duchem chrześcijańskim, więc żadnego nie powinniśmy zaniedbywać.

Lud uwiedziony błędnemi naukami i zbolały może dopuścił się tu i ówdzie czynów przeciwnych etyce i dlatego potrzebuje upomnień i więcej potrzebuje kazań dzisiaj niż dawniej, lecz kazań pouczających a nie gromiących, uspakajających, a nie mów rozstrajających, obliczonych na senzacyę.

Idźmy więc do ludu i stańmy na wysokości naszego zadania, a pod gruzami naszego dobytku zostanie zagrzebane zielsko niezgody a na odnowionej powierzchni naszego kraju rozwinie się kwiat miłości i szczęścia.

*X. Dr. Ludwik Gostylla.*

---

[1]) Duchowieństwo polskie podaje zawsze rękę do zgody, ale niestety rzadko natrafia na wzajemność. (Dop. Red.).

# W sprawie nowych parafii.

We wszystkich dyecezyach łacińskich w Galicyi jest wiele parafii o tak wielkiej liczbie dusz, albo tak rozległych, że na pierwszy rzut oka widoczną jest rzeczą, iż takie parafie duchownie nie mogą być należycie obsłużone. Np. w dyecezyi krakowskiej liczy parafia Żywiec 22.841 dusz, Jaworzno 19.338, Wieliczka 18.811, Milówka 15.580, Jeleśna 14.476.

Są też parafie o mniejszej wprawdzie liczbie dusz, ale tak rozległe, że odległość niektórych wiosek od kościoła wynosi więcej niż 20 km. Są takie zwłaszcza w dyecezyi lwowskiej, jak to „Gazeta kościelna“ przed kilku laty szczegółowo wykazywała.

Nic przeto dziwnego, iż budowa nowych kościołów jest troską wszystkich Ordynaryuszów łacińskich w Galicyi.

Nieraz i ludność sama zrywa się do budowy nowego kościoła i gromadzi fundusze potrzebne na utworzenie stacyi duszpasterskiej. Ale jak w każdej sprawie ludzkiej, tak i w tej spotyka się pewne błędy i niewłaściwości.

I tak: ludność przystępuje czasem do budowy kaplicy lub kościoła bez koniecznej potrzeby, gdyż ani odległość od kościoła parafialnego nie jest zbyt wielka, ani liczba parafian nie jest za wysoka. Czyni to zaś przez proste naśladowanie innych, albo dla dogodzenia swej ambicyi, by nie chodzić do „cudzej“ wsi, albo by uniknąć datków konkurencyjnych na rzecz macierzystego kościoła, albo wreszcie, by dać wyraz niezadowoleniu ze swego proboszcza.

Sądzę, że parafia, która liczy kilka tysięcy mieszkańców, ma do obsługi jednego lub kilku kapłanów a jest tak rozległa, że najdalsze wioski nie mają więcej jak jedną godzinę drogi do kościoła, może uchodzić za normalną. Jeżeli parafia nie jest zbyt rozległa, może nawet liczyć do 10 tysięcy dusz, a nie będzie wcale anormalną, jeżeli tylko ma do obsługi 3—4 kapłanów.

Przeciwnie parafia mniej niż 1000 dusz licząca nie jest normalną, chyba wyjątkowo, gdy odległość jej od innej parafii jest znaczną, tj. ponad 6 km. Za mała parafia ma tę wadę, że parafianie nie mogą sprostać wydatkom, jakie połączone są z należytem utrzymaniem kościoła, służby kościelnej i budynków parafialnych.

Jeżeli więc odległość od kościoła nie wynosi więcej jak 5—6 km., a ludność wioski nie przenosi 1000 dusz, to w interesie tejże materyalnym i moralnym także leży, by nowego kościoła nie stawiała. Powiadam: w interesie moralnym także, bo każdemu proboszczowi z doświadczenia wiadomo dobrze, że ci parafianie, którzy mieszkają najbliżej kościoła, wcale nie są najlepsi, ale odwrotnie.

Parafia, licząca np. 5 tysięcy dusz, ma takie same wydatki na potrzeby parafialne, jak parafia licząca 1000 dusz. W jednym i drugim wypadku potrzebny jest kościół jako tako utrzymany, od czasu do czasu restaurowany i pokrywany, potrzebne są organy, światło, organista i kościelny, potrzebny wreszcie cmentarz. W jednym i drugim wypadku potrzebne są budynki plebańskie, ich

utrzymanie i restauracya. Jeżeli wydatki na to wszystko skupią się na jednym tysiącu dusz, to ludność jest po nad siły obarczona, zwłaszcza wobec teraźniejszej ustawy konkurencyjnej, która jednemu pokoleniu każe uiszczać datki parafialno-konkurencyjne za 5 następnych pokoleń.

Ludność, która się zabiera do budowy nowego kościoła, popełnia zazwyczaj inny jeszcze błąd. Oto, postanowiwszy odłączyć się od kościoła macierzystego, wytęża wszystkie swe siły, by wybudować kościół albo co najmniej obszerną kaplicę, a o resztę tego, co jest potrzebne do służby Bożej, już się nie troszczy, bo powiada: „gdy będziemy mieli kościół i księdza, to reszta się znajdzie!“

Tymczasem ta reszta, kto wie, czy nie jest ważniejsza niż sam kościół. Przedewszystkiem do urządzenia stacyi duszpasterskiej nie tyle potrzebny jest kościół, jak raczej potrzebny jest kapłan a to jest, o czem ludność zwykle zapomina. Wszak bez kościoła obsługa duchowna jest możliwa, ale bez kapłana nie.

Takie pojmowanie rzeczy ma nieraz bardzo przykre następstwa.

Gdy lud kościół wybuduje i złoży datek, zapewniający księdzu kongruę, zaczyna się domagać gwałtownie od swego Biskupa księdza i wreszcie go utrzymuje. Ksiądz, przybywszy na miejsce, spostrzega zaraz na wstępie, że nie ma gdzie mieszkać. Wprawdzie jest upatrzony domek na mieszkanie dla niego, ale jest to domek może wynajęty tylko, a może umyślnie wystawiony, wcale jednak nie odpowiadający nawet skromnym wymaganiom księdza.

Myśląc o mieszkaniu dla przyszłego księdza i o potrzebach tegoż, lud rozumuje tak, że to jest jedna osoba, której wymagania nie mogą być znacznie wyższe, niż jakiejkolwiek osoby wiejskiej w pojedynkę żyjącej. Dalej spostrzega kapłan, że nie ma należytego utrzymania. Wprawdzie kongruę ma, ale nie ma ani kawałka gruntu takiego, by mógł wyżywić 2 krowy, ani żadnych budynków gospodarczych, tj. stajni i szopy lub stodoły.

„Cóż księdzu po gruncie, przecież tu u nas wszystko księdzu ludzie dadzą!“ — tak mówią naiwni włościanie. I rzeczywiście z początku przynoszą mu mleko, masło, dają ziemniaki i owies i wyobrażają sobie, że księdzu nie może być na całym świecie lepiej jak u nich. Są to jednak wszystko złudzenia. Po pierwsze jest to zazwyczaj pierwszy zapał, który z latami wystyga; po drugie, ksiądz czuje się zupełnie zależnym od swych parafian, a wreszcie nie ma często tego, czegoby potrzebował, w swoim czasie.

Wreszcie spostrzega ksiądz, że nie ma przy kościele utrzymania dla organisty i kościelnego.

To też przy tworzeniu stacyi duszpasterskiej powinni interesowani, wybierając miejsce pod kościół, równocześnie upatrzyć miejsce pod plebanię, do którejby należały choć dwa morgi gruntu. Kawałek gruntu jest na wsi księdzu bezwarunkowo potrzebny, gdyż wieś, to nie miasto, gdzie można wszystkich rzeczy do codziennego życia koniecznych za pieniądze nabyć. Przedewszystkiem musi ksiądz żywić choćby dwie krowy i diatego potrzebuje odpowiedniego kawałka gruntu, stajni i stodoły. W dobrach żywieckich, które — jak wiadomo — prowadzone są pod każdym względem wzorowo, ma każdy gajny czyli leśny obok płacy stałej dwa morgi gruntu, ma prawo chować 2 krowy, ma też stosowne mieszkanie i budynki gospodarcze. Zarząd dóbr wie, że ten człowiek nie mógłby spełniać swej służby niezależnie, gdyby był zmuszony u sąsiadów szukać każdej kropli mleka, każdego jaja, etc. Chyba nie są to wygórowane żądania, by ksiądz posiadał choć tyle, ile ma taki prosty sługa. A daleko łatwiej postarać się o to, zanim ksiądz na miejsce przybędzie, aniżeli później starać się o to samemu księdzu. Parafianie zazwyczaj czynią wszystko, by otrzymać księdza, ale z chwilą, gdy go mają, uważają swe zabiegi około parafii za ukończone. Reszta leży na barkach księdza. Ale najzapobiegliwszy ksiądz nie zawsze może usunąć wady, popełnione przy tworzeniu stacyi duszpasterskiaj przez ludność miejscową. Zresztą jego zabiegi koło zbudowania plebanii, nabycia gruntu, zapewnienia obsługi kościoła prowadzą do kolizyi z parafianami, którzy widzą w tem nie tyle dobro samej parafii, jak interes osobisty księdza.

Z tego konkluzya taka: jakkolwiek gorliwość ludności w utworzeniu nowej stacyi duszpasterskiej może być chwalebna, to przecież powinna się kierować roztropnością i pewną szerokością myśli. A że te starania odbywają się zazwyczaj pod okiem proboszcza kościoła macierzystego, przeto i od niego wiele częstokroć zależy, jak się zabierają do dzieła jego parafianie. I to jest powodem, dla którego skreśliłem te słowa, przeznaczając je do użytku „Gazety kościelnej“. *X. Dr. Ryłko.*

---

# Jeszcze o Polakach w Brazylii.

## Uwagi nadesłane z Brazylii.

Przedewszystkiem wyrażam na tem miejscu wdzięczność Przewieleb. X. Profesorowi Dr. Szydelskiemu, że w „Gaz. Kościel.“ w Nr. 18. i 19 z r. 1914 poruszył sprawę obsługi duchownej w języku ojczystym tak potrzebnej naszemu ludowi na ziemi brazylijskiej. Przyznać należy wielką znajomość tutejszych stosunków i trafność uwag, jakie wypowiedział w tym artykuliku. Widać, że czerpał z dobrych i wiarygodnych źródeł, że informował się i wskazówek zasięgał od osób, znających dokładnie tutejsze stosunki.

Nie poruszałem tej bolesnej sprawy w mych korespondencyach, umieszczanych w „Gazecie Kościelnej“, by mnie nie posądzano o przesadę lub że piszę we własnym interesie, *pro domo sua*, ale w ekskursyach misyjnych na obszarze tutejszego Stanu św. Katarzyny widzę niemal na każdym kroku zaniedbanie przez księży niemieckich potrzeb duchownych polskiego ludu. Nie tylko lud ten musi się długo dopraszać o polskiego księdza, lecz i my musimy się dopytywać i „wpraszać“, aby nam bodaj ze spowiedzią wielkanocną było wolno przybyć, pokrzepić lud słowem bożem w ojczystym języku i przygotować dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej. Zdaje się, że ci księża chcą takiem postępowaniem lud nasz odzwyczaić od polskich spowiedzi, przyzwyczaić do niemieckich, jednem słowem, chcieliby go jak najprędzej zniemczyć, co się im też istotnie gdzieniegdzie udaje. Wizyta

zaś polskich księży utrudnia im przeprowadzenie tego planu, dlatego jej są z zasady przeciwni. Ale są i między nimi księża lepsi, którzy nie robią nam tak wielkich trudności i zezwalają na odwiedzanie Polaków, rozrzuconych w obrębie ich wielkich zazwyczaj parafii.

Tam zaś, gdzie nas nie dopuszczają, odczuwa to nasz lud jako krzywdę, a często dowiaduje się, że go oszukują; tak np. w pewnem miejscu powiedziano naszemu ludowi, że ksiądz polski żąda za wizytę 30 milreisów (około 50 kor.) „gdy pieniądze złożycie, to przyjedzie“. Dowiedziałem się od Polaków o tem i zaprzeczyłem temu kategorycznie. Przyjeżdżamy chętnie i bezinteresownie, ale gdy nam nie pozwolą, nie możemy się wciskać, boć oni są gospodarzami w swych parafiach.

Jakże jednak sobie radzi nasz lud, gdy ksiądz polski nie przybywa wysłuchać go spowiedzi wielkanocnej? Rozmaicie. W jednej miejscowości cała polska kolonia nie była do spowiedzi, nawet kobiety i dziewczęta. W innej kolonii niektóre osoby, zwłaszcza kobiety, które umieją nieco po niemiecku, „próbują“ spowiadać się w tym języku, inne zaś spowiadają się po polsku przed księdzem niemieckim, który słowa polskiego nie rozumie. Ale jaka może być wartość takiej spowiedzi? Niejeden tak rozumuje: Ksiądz mnie nie rozumie, więc nie potrzebuję wszystkich grzechów powiedzieć. Zamilczają więc często grzechy wielkie, śmiertelne, a nie zawsze w podobnym wypadku przypuścić można dobrą wiarę. W ten sposób Sakrament pokuty naraża się często na zniewagę i świętokradztwo.

Jak zapatrują się księża niemieccy na takie spowiedzi? Myślą, że im wolno słuchać polskiej spowiedzi i czynią to bez skrupułu. Patrzą tylko na usta penitenta: dopóki się wargi poruszają — słuchają spokojnie, potem na migi zadają pokutę; pokazują np. różaniec, który penitent ma odmówić, poczem udzielają rozgrzeszenia.

Jeden z okolicznych księży niemieckich (Zgrom. Sacratissimi Cordis Jesu) po latach nauczył się kilku słów po polsku i już odważał się przemawiać w konfesyonale tym językiem, który w niemiłosierny sposób kaleczył. Zapytał się np. kobiety, czy odprawiła „kokutę“, jeszcze lepiej kilka innych słów przekręcił tak, że starczyło, żeby spowiedź udaremnić i rozśmieszyć penitenta. Gorzej jeszcze udaje się nieraz tym księżom, którzy biorą ze sobą do konfesyonału książeczkę z pytaniami i odpowiedziami w języku niemieckim i polskim, gdzie podany jest zarazem sposób wymowy odpowiedzi polskich. Tych pytań i odpowiedzi zwykle nikt nie rozumie.

O ile księża niemieccy napotykają na trudności z polskiemi spowiedziami u dorosłych, o tyle mają już ułatwienie z dziećmi polskiemi, które uczęszczają do szkół niemieckich, bo tam się nauczą bodaj nieco języka i *Vater unser* — a to na początek starczy.

Nader bolesne czyni to wrażenie, gdy się patrzy na tę germanizacyę naszego ludu.

Razu pewnego zgadałem się z księdzem niemieckim o tych wątpliwych i nieważnych spowiedziach polskich, jakie oni przyjmują. Odrzekł mi obojętnie, że wolno tak spowiadać. „Tak“ odrzekłem „teologia na to pozwala, ale tylko *in casu necessitatis*, wtedy wystarczają nawet oznaki żalu, a można udzielić rozgrzeszenia. Ale po za tym wypadkiem nie wolno tak spowiedzi słuchać, bo jakże może ksiądz, nie umiejący słowa po polsku, poznać stan penitenta, czy jest *dispositus*, czy zasługuje na rozgrzeszenie? Może on żyć w konkubinacie albo w małżeństwie cywilnem, może być mordercą, złodziejem, zobowiązanym do restytucyi a otrzymuje przecież łatwym sposobem rozgrzeszenie. W takim razie mógłby każdy z nas spowiadać Chińczyków, czy Japończyków, nie znając ani jednego wyrazu z ich języka“.

Dopiero ta argumentacya zreflektowała go nieco. Lud polski sam jest niezadowolony ze spowiedzi, które odbył przed niemieckimi księżmi i często je ponawia przed księdzem polskim, jeżeli może.

Niektórym niemieckim księżom nie podobają się i polskie pieśni kościelne.

Pewnego razu byłem w polskim kościółku, by lud nasz wyspowiadać; przybył ze mną i proboszcz Niemiec, do którego ten kościółek należał i kazał mi powiedzieć ludowi, który „Godzinki“ śpiewał, aby przestał, bo to mu w odprawianiu mszy św. przeszkadza.

Nie lepiej mają się Polacy w stanie Rio Grande do Sul, gdzie ich liczba dochodzi do 30.000 a kilku zaledwie jest księży polskich.

W Paranie jest im pod względem obsługi duchownej już znacznie lepiej. Szkoda, wielka szkoda, że XX. Werbiści nie działają w duchu polskim. Wielu z nich nie umie po polsku, lub bardzo mało, inni pamiętają ten język z domu, bo pochodzą ze Śląska lub z Prus Zachodnich, ale wykształceni w szkołach niemieckich, przejęci duchem niemieckim, nie znają naszej historyi ani literatury, a nadto nie mówią poprawnie po polsku, tylko gwarą ludową, jakiej używa się na Śląsku. Dopiero później przez studya prywatne nabierają nieco większej znajomości gramatyki i wprawy w języku polskim. Żeby lud łatwiej pozyskać, zmieniają częstokroć swe niemieckie nazwiska na polskie, ale przez to wcale nie zyskują zaufania. Są jednakże między nimi gorliwi kapłani, którzy wiele dobrego robią.

X. Dr. Szydelski kończy swą rozprawę prośbą, żeby Najprz. Episkopat polski w Galicyi zajął się tą sprawą i wyjednał w Rzymie cztery, zaznaczone w Nr. 19 „Gaz. Kościelnej“ (str. 218) postulaty[1]). My tu w Brazylii wraz z ludem o toż samo pokornie prosimy, zwłaszcza dla stanów St. Catharina i Rio Grande do Sul, w któ-

[1]) „Żądania, za któremi mogliby się wstawić Najprzew. Biskupi nasi, byłyby następujące:

I. W parafiach, które są wyłącznie polskie lub z większością polską i w których środków utrzymania księdza i kościoła dostarczają w całości lub w przeważnej części Polacy, winien być ksiądz polski.

II. W parafiach, w których Polacy stanowią znaczniejszą mniejszość, a ta mniejszość przyczynia się do utrzymania księdza i kościoła, ta mniejszość powinna mieć także możność spowiadania się po polsku i powinna niekiedy słyszeć polską mowę w kościele i mieć niekiedy swoje nabożeństwa polskie i polskich misyonarzy.

III. W parafiach, w których Polacy są rozproszeni, winien mieć wolny dostęp przynajmniej trzy razy w roku ksiądz polski, aby tych ludzi utwierdzić w wierze i posilić Sakramentami.

IV. Duszpasterstwo polskie w Brazylii, a w szczególności urządzanie misyi ludowych, porucza się polskim XX. Misyonarzom“.

rych Niemcy i to protestanci mają przewagę a lud nasz rozprószony żyje bez dostatecznej opieki duchownej, jako owce bez pasterza.

W Nr. 25 „Gaz. Kościelnej“ uzupełnia Szan. autor swą rozprawę objaśnieniem i dodaje kilka uwag o świeckich księżach polskich (jest ich tu bardzo mało), cytując wyjątek z prywatnego listu. Nie jest tu w Brazylii tak źle, jakby z tego listu można sądzić, zwłaszcza w Paranie, gdzie lud polski więcej skupiony, liczniejsze parafie i więcej duchowieństwa polskiego, Werbistów i Misyonarzy. Drogi, kolej, poczta, jednem słowem, komunikacya jest dogodniejszą, niż w sąsiednim Stanie św. Katarzyny. Praca tutejszych księży polskich nie wiele różni się od pracy Konfratrów w Galicyi wschodniej lub na Bukowinie, gdzie w parafiach rozległych muszą dojeżdżać do licznych kaplic, aby utrzymać swe owieczki we wierze i przy obrządku łacińskim. O ile tu drogi dalsze, gorsze, mniej wygody, o tyle znów sprzyja w Paranie słoneczny, łagodny klimat, w lecie wprawdzie nieco może za ciepły, za to przyjemna jest zima.

Osamotnieniu zaś i przygnębieniu, jakie niejeden z świeckich Konfratrów może odczuwać, nie winna Brazylia, ale raczej osobisty charakter i własne melancholiczne usposobienie. Częstokroć zdarza się, że i w Zgromadzeniu zostają Konfratrzy sami długie tygodnie, gdy np. drugi Konfrater znajduje się na ekskursyi misyjnej. Ale jakże można się tu nudzić, kiedy tyle pracy wśród ludu, w szkołach, przy odwiedzaniu chorych, tak, że niema czasu nawet na przeczytanie czasopism. Jednostki takie, które skarżą się na osamotnienie, znajdą się i w Galicyi, choć mają wielu w pobliżu Konfratrów bardzo im życzliwych.

Z każdym niemal rokiem jest lepiej i przyjemniej w Brazylii i dla ludu polskiego i dla duchowieństwa naszego. Niech więc po zawarciu pokoju kandydaci śmiało się zgłaszają ze szeregów duchowieństwa świeckiego, choćby na kilka lat, przedewszystkiem do stanu Rio Grande do Sul, gdzie najwięcej potrzeba kapłanów polskich. Ale muszą to być kandydaci zdrowi, gorliwi a nie tacy, którzy byli już „niemożliwymi“ w kraju. Zgłaszać się najlepiej można o przyjęcie za pośrednictwem swego Ordynaryatu do Ordynaryatu tutejszego.

*X. Józef Góral. C. M.*

# KRONIKA KOŚCIELNA.

Ze Sokala[1]) donoszą nam: I nam tutaj wojna dała się okropnie we znaki, a zwłaszcza bitwy ostatnie, które nas wyswobodziły od wojsk rosyjskich. Klasztor OO. Bernardynów jest zniszczony pociskami armatnimi, kościół nasz jednak dzięki Bogu ocalał i tylko trochę jest uszkodzony. Życie nasze w ciągłem było niebezpieczeństwie. Raz, kiedy księża tutejsi siedzieli przy obiedzie, wpadł ogromny granat do pokoju. Pogrzeby odbywały się wśród pękających w pobliżu szrapneli. Zaraz po przybyciu Rosyan do Sokala, padła od ich kul jedna z sióstr Albertynek tutejszych: kilku żołnierzy dobijało się do ich domu, szukając jakiegoś austryackiego wojaka, który podobno jednego z nich zastrzelił. Otóż kiedy jedna z sióstr przyszła do drzwi i zaglądnęła przez okienko, aby zobaczyć, kto puka, strzeliło kilku przez drzwi zamknięte i położyło ją odrazu trupem. Oficer wyraził swój żal i przeprosił, że stało się to „przez pomyłkę“!

Raz w czasie nabożeństwa wpadł granat do kościoła i wystraszył z niego wszystkich obecnych.

Dobrze jeszcze, że żadnego z tutejszych księży nie wywieziono. Mieliśmy tylko sposobność widzieć innych, którzy ulegli temu losowi. Przezacny X. proboszcz Prorok z Ostrowa (archid. lwowska) opowiadał mi, że zawezwano go do „naczelnika“, nie mówiąc, po co; poszedł więc, nie wziąwszy ze sobą ani pieniędzy, ani brewiarza, ani żadnych rzeczy, bo nie spodziewał się, że go wywiozą; tymczasem zabrano go zaraz, nie pozwoliwszy mu nawet wrócić się do domu po pieniądze, cieplejsze ubranie i t. d. W taki sposób bezwzględny i wprost nieludzki postąpiło sobie wielu komendantów miejscowych, którzy porwali księży naszych bez żadnego racyonalnego powodu dla pomnożenia liczby swoich jeńców!

Jeden z tutejszych księży ruskich, katecheta seminaryum naucz. męskiego Hrycak wyjechał dobrowolnie z żoną i dziećmi do Rosyi, skąd już prawdopodobnie do nas nie wróci. *X.*

**Wywiezieni do Rosyi księża ruscy.** Do nazwisk, podanych w kronice Nru 36 i 38 z r. b., dodajemy następujące, które wymienia bezimienny autor korespondencyi, zamieszczonej w Nrze 39 solnogrodzkiej „Katholische Kirchenzeitung“ (kapłan ob. gr.): Dr. Sobol, Dr. Hornikiewicz, Szczepanluk, wikarzy katedralni, Jackowski, kanclerz we Lwowie, Dr. Jaryk, prob. w Złoczowie, Postrychacz, wikary tamże, Rycar z Rohatyna, Płaszowiecki z Lackiego, Sklepkowicz z Pomorzan, Baczyński ze Snowicza, Rudakiewicz, ze Słonego (wydrukowano błędnie, jak się zdaje: „Slowne“), Diakow z Machnowiec, Bazylianin Ciotra, Tesla z Korolówki, Odnorib z Żywaczowa, Gawduniak z Gruszki.

O X. Metropolicie Szeptyckim doniósł (według tego samego autora — w czasie, kiedy nie dostawaliśmy tu dzienników) X. Usiliński, Polak, pracujący w Kursku, że dopiero za wstawieniem się konsulatu amerykańskiego pozwolono mu wychodzić z więzienia do kościoła na Mszę i przystępować do Sakramentów św., co mu wielką sprawiło pociechę w ciężkiem utrapieniu, którego doznaje w niewoli. X. Usiliński mógł z nim rozmówić się tylko w jęz. rosyjskim i w obecności urzędnika policyjnego!

**Z Włoch** dochodzą różne wiadomości, które dają podstawę niejaką do wniosku, że zwolennicy wojny z Austryą zaczynają się już bardzo niepokoić i tracą dawniejszą pewność siebie. Zapowiedź, powtarzana przez wielu butnych wojaków, że wojna ta będzie tylko „spacerem wojskowym“ („una passeggiata militare“) do Wiednia, okazała się całkiem mylną. Niejednemu więc nasuwa się myśl dręcząca, że może przecież mieli słuszność ci, którzy sprzeciwiali się tej polityce zdradzieckiej i w najwyższym stopniu niebezpiecznej. W pierwszym szale wojennym krzyczały rzesze roznamiętnione na ulicach Rzymu: „abbasso Giolitti!“ Przedstawiano tego wytrawnego polityka i byłego prezydenta ministrów na rycinach wiszącego na szubienicy, albo biorącego wory pełne złota z rąk Bülowa, albo jako lokaja papieskiego, a w końcu oświadczył rząd, że nie może już ręczyć za jego bezpieczeństwo w Rzymie i Giolitti musiał gdzieindziej szukać schronienia i musiał sam przemawiać za energicznem prowadzeniem wojny, skoro ją już rozpoczęto. Teraz odzywają się coraz częściej głosy, z których widać, że nastąpiło tam pewne otrzeźwienie, że wielu zapatruje się mniej optymistycznie na wojnę i prawdopodobne jej wyniki.

Rzecz naturalna, że członkowie rządu obecnego i ich poplecznicy starają się wszelkiemi siłami podtrzymywać

[1]) Prosimy o takie wiadomości innych także Czcig. Czytelników naszych! *Red.*

ducha narodu i udają ufność niezachwianą w ostateczne zwycięstwo Italii. I tak wygłosił niedawno nowy minister, który reprezentuje w rządzie interesy nie zdobytego jeszcze Tryestu i Trydentu, Barzilai (syn rabina tryesteńskiego, który nazywał się podobno Bürzel) wielką mowę w Neapolu, pełną górnych frazesów, obliczonych na łatwowierność tłumów. Trzeba mu jednak przyznać, że przyczynił się mową swoją poniekąd do oświetlenia przewrotnej polityki zjednoczonego królestwa. Dotychczas mogło wielu sądzić (i przyznajemy, że takie było dawniej i nasze zdanie), że Włochy zawarły przymierze z Austryą i Niemcami w dobrze zrozumianym interesie własnym i że nie zechcą go zerwać ze względu na ten właśnie interes; — a oto zdradza nam Barzilai tajemnicę, że one tylko dlatego przyłączyły się do dwuprzymierza, aby mogły odwlec wojnę z Austryą aż do chwili, która im wyda się stosowną na wypowiedzenie tej wojny! A więc mieli zupełną słuszność ci, którzy im nie ufali i nie żałowali ogromnych wydatków na zabezpieczenie granicy południowej przeciw oczekiwanemu atakowi długoletniego sprzymierzeńca! Takie wyznanie gadatliwego ministra ma swoją wartość, chociaż nie przyczynia bynajmniej chluby jego ojczyźnie.

Usiłowania rządu doznają nadal wydatnej pomocy ze strony lóż wolnomularskich. D. 20. września (w rocznicę zajęcia Rzymu) rozlepiono za pozwoleniem policyi we wszystkich miastach plakat z manifestem „Wielkiego Wschodu", który miał podsycić stygnący zapał wojenny i w którym między innemi znajdowała się wyraźna aluzya do usiłowań pokojowych Ojca św.: „Niech kto inny oddaje się złudzeniu, że wykonuje urząd uświęcony, głosząc pokój, podczas gdy panuje niesprawiedliwość". Zdanie to było tylko w samym Rzymie skreślone przez cenzurę. Ze słusznem więc oburzeniem piętnuje „Osservatore Romano" tę obelgę, wyrządzoną znowu Papieżowi, który najczystszą powodowany miłością bliźniego, pragnie strasznemu rozlewowi krwi położyć koniec i który zresztą zdobywa sobie cześć zasłużoną nawet u innowierców.

Oto właśnie dochodzi nas pocieszająca wiadomość z Ameryki południowej, że Benedykt XV. przyczyni się z pomocą swoich nuncyuszów tam pracujących do wyrównania różnic, jakie powstały w ostatnich latach między trzema wielkiemi republikami: Argentyną, Brazylią i Chile. Republiki te zawarły między sobą przymierze odporne na podstawie programu pokojowego Benedykta XV., który wyraził swą radość z tego, przesyłając ordery ministrom spraw zewnętrrnych w Argentynii i w Chile; ponieważ zaś urzędnikom republiki brazylijskiej nie wolno przyjmować żadnych orderów, więc tamtejszy minister spraw zewnętrznych otrzymał wspaniałą mozaikę z fabryki watykańskiej, wyobrażającą św. Sebastyana, który doznaje szczególniejszej czci w Brazylii. Sekretarz Stanu, Kardynał Gasparri otrzymał insygnia najwyższego orderu chileńskiego.

Tu nie od rzeczy będzie zanotować, że także wódz naczelny armii francuskiej Joffre ma być wolnomularzem: zdanie to wypowiada Wikaryusz Apostolski w Danii, biskup Van Euch w artykule, zamieszczonym w „Politiken". Zdanie to znajduje potwierdzenie w telegramie, posłanym przez Joffre'a do Jerzego Corneau, presydenta „Wielkiego Wschodu" francuskiego: „Jedność wszystkich Francuzów, którą w chwili obecnej cały świat podziwia, utrzyma się po zwycięstwie i zapewni zwycięstwo wolności"! Telegram ten zdaje się dowodzić, że Joffre jest rzeczywiście wolnomularzem, albo przynajmniej czyni sekcie tej reklamę i udziela jej poparcia, co mu, jak mamy nadzieję, nie pomoże do „zwycięstwa".

*N.*

## Refleksy Rzymu w poezyi polskiej.[1]

Niezliczony zastęp poetów wyśpiewał już hymny pochwalne na cześć „wiecznego miasta", począwszy od epoki Auguste.

„O Roma nobilis, orbis et domina — Cunctarum urbium excellentissima — roseo martyrum sanguine rubea — albis et virginum liliis candida — salutem dicimus tibi per omnia — te benedicimus, salve, per saecula!" Tak sławił Rzym nieznany poeta X. wieku. I nasi najznakomitsi twórcy oglądali z podziwem ruiny starożytnego Rzymu i piękności nowego, lecz mało stosunkowo o nim pisali dlatego, że tęsknota za ojczyzną i straszne jej cierpienia przesłaniały oczy ich ducha mgłą smutku i czyniły ich pobyt w Rzymie całkiem nieproduktywnym. Do utworów najpiękniejszych poezyi, jakie posiadamy, należą wiersze, w których Mickiewicz porównywa pomnik „cara knutowładnego w todze Rzymianina" z kapitolińskim posągiem Marka Aurelego, który wraca do Rzymu po zgromieniu barbarzyńskich najeźdźców: „Piękne, szlachetne, łagodne ma czoło — na czole błyszczy myśl o szczęściu państwa; — rękę poważnie wzniósł, jak gdyby wkoło — miał błogosławić tłum swego poddaństwa; — a drugą rękę opuścił na wodze — rumaka swego zapędy ukraca". Tę interpretacyę uzupełnia wizya tłumu, wśród którego jedzie cesarz. „Koń wzdyma grzywę, żarem z oczu świeci — lecz zna, że wiezie najmilszego z gości — że wiezie ojca milionom dzieci — i sam hamuje ogień swej żywości; — dzieci przyjść blizko, ojca widzieć mogą — koń równym krokiem, równą stąpa drogą — zgadniesz, że dojdzie do nieśmiertelności".

Towarzysz i przyjaciel Mickiewicza, Odyniec nie był wielkim poetą, to też dość słaby i bezbarwny jest jego wiersz p. n. „Odjazd z Rzymu". Żegna on Rzym ostatnią modlitwą pielgrzyma, ostatniem spojrzeniem malarza, ostatniem wieszcza zadumaniem; wymienia, czem wspomnienia Rzymu są dla młodzieńca, dla poety, dla chrześcijanina, dla każdego, kto świadom jego dawnych czynów i nadludzkich dzieł. „Szczęsny, kto błądząc po twych, Rzymie, szczątkach — z grobu olbrzyma dawny wzrost ocenia — i po twych polach i po twych pamiątkach — jak bluszcz swe skromne rozciągnął wspomnienia".

Krasiński najsilniejszych doznał wrażeń w Koloseum, o którem tak pięknie pisze w Irydionie: „...już księżyc depce wierzchołki Amfiteatru. Spokojność arkad, przełamanych w te długie cienie, dolega mi, nie wiem sam czemu. Chłodny powiew spieki moim licom przydaje... Któż mi odpowiada? Nic, to w lochach cyrku lew się przebudził i ryknął..."

Wspaniały obraz nastrojowy Kampanii, w świetle zachodzącego słońca, nakreślił w »Dokończeniu« Irydiona:

»Dzisiaj w Kampanii rzymskiej słońce wrzało nad pustynią i posępnie teraz u brzegów pustyni zachodzi«.

»Nad piołunem piasków, nad sitowiem bagnisk, nad samotnemi sosnami wzgórz, nad cyprysami dolin już kołują cienie«.

»Gwiazda wieczorna, dawnych ludzi bogini, żałobnie się wznosi i z nią kilka łez rosy tu i ówdzie pada«.

»Tylko na morzu jeszcze w krwawych połyskach gra kipiąca piana«.

»W powietrzu skwar i milczenie, chmury żadnej, żadnego powiewu«.

»Przed twoim wzrokiem ona niema czem zakryć hańby swojej«.

»Gwiazdy migają, jak tysiąc złotych wspomnień i urągań«.

»Czarne wodociągi, idąc ku miastu, nie znachodząc miasta, stanęły. Opadłe z nich głazy leżą pogrzebnemi stosy. Tam powój się rozwlekł przysypan kurzawą, tam radzą ptaki nocne i jęczą«.

Zimniejsze już i bardziej retoryczne, ale także imponujące są obrazy Kapitolu i Forum:

»Pośrodku posąg Aureliusza na koniu, z wyciągniętą dłonią w próżniach powietrza. Cezar — bez poddanych. Tryumfator — bez pieśni«.

»A z tyłu czarne tło murów Kapitolu«.

[1]) Tu korzystałem z rozprawy prof. Tadeusza Sinki, pod tym samym napisem wydanej w r. 1913 w Krakowie. *Autor.*

»Przez via sacra, przez drogę zwycięstw, stopniami ze — żwiru i błota zeszli ku Forum«.

»Łuk Septyma Sewera aż po piersi i świątyń ostatnie kolumny, aż po szyję zakopane w ziemię, wystają jak głowy potępieńców. Inne nie tak zagrzęzły, stoją wysoko, samotnie, wysmukłością szkieletów. Ich kapitele, kwiaty, ich liście akantu, co tak biało, tak nieznośnie tobie świeciły przed wiekami, dziś jak zbrudzone włosy na czole włóczęgi; dziś napół pęknięte marmury ich kibici rozlatują się w proch, jak fontanna w krople«.

»Przewodnik wskazał ku ulicy drzew zgrzybiałych. Tam cień Palatynu leżał na ziemi, tam bogów poćwiertowane ciała się walały i bohaterów rozpadłe piersi z jaspisu, z porfiru«.

W wierszu, pisanym do Delfiny Potockiej w kwietniu 1839 (Kampania rzymska) rozbrzmiewają najpierw echa „Dokończenia" Irydiona: Pusto, smętno, pycha w prochu, w gruzach. Mimo to poeta kocha tę krainę, bo to świat jego młodości, gdzie duch jego wzrósł w siłę, gdzie »harfy strunami na natchnienia włości« podbił sobie wiekową pustynię. »Kampanio rzymska! tęcza przypomnienia — twe stepy dla mnie w raj boży zamienia! — Chciałbym przed śmiercią wrócić na te niwy — gdziem tyle razy wołał: Ja szczęśliwy!« W prześlicznej elegii rzymskiej (Jak anioł spadły), pisanej 8/XII 1838 przyrównał Italię, drzemiącą „wśród naddziadów kości", do anioła spadłego, pięknego wprawdzie, lecz przysypanego popiołem kary bożej: tak Italia posiada piękność morza i nieba, ale przysypana jest ludem spodlonym. W kształcie jej niema już ducha ani pogańskiego ani chrześcijańskiego, bo »i rzymska hardość i chrześcijańska skrucha — tą samą obie purpurą odziane, skonały obie«. Po obu pozostał tylko »hymn dzikiej żałoby«, hymn, bijący z grobów i wracający do grobów wobec braku resonansu u ludzi. Po tych refleksyach nastrój wymarłej Kampanii: »W Kampanii rzymskiej taki spokój wielki — że człowiek każdy i że anioł wszelki — przechodząc, duma nad dniami przeszłości...« Wreszcie obraz cmentarzyska rzymskiego: »Pałace dumnych w żółty piasek wryte — kościoły bogów na szczątki rozbite — zielonym bluszczu całunem obwite! — Czas poćwiertował posągi Cezarów — czas zmienił Forum na błotnisty parów — gdzie zaspy gruzów piętrzą się warstwami — gdzie odkopane korynckie kolumny — jak dusze nawpół wychylone z trumny — sterczą wysmukłe nad Rzymu lochami — świątyń prochami«.

W wierszu „Patrz, wokół ciebie na rzymskiej równinie" upadek Rzymu przytacza poeta jako przykład na to, że wszystkich ludzi „krwawej dłoni" Bóg piorunem ze świata wypędzi i śladu po nich w świecie nie zostanie: Mętny Tyber płynie wśród pustyni i gruzów. Z potęgi niesprawiedliwych władców zostały tylko marmury ich świątyń, śpiące w błocie „nad prochem ich kości"; w niwecz się rozwiały przechwałki wytracicieli narodów o wszechwładztwie Romy; »po ich cyrkach... pasą się trzody i bluszcz pełza wszędzie«. Upadek Rzymian i zwycięstwo Krzyża jest dla poety rękojmią, że wszelka »moc bez miłości minie«: »Niechaj mi świadczy ten (sic) Forum ludowy — w pusty zmienion parów — niech mi te świadczą pościnane głowy — korynckich filarów — niechaj mi świadczą te bogów posągi — pryśnięte w kawały — te wieże, termy, łuki, wodociągi — przedziczałe w skały... — że ujarzmiciel, choć dziki i śmiały — przeznaczon ruinie — że giną wszystkie tryumfy i chwały — lecz Polska nie zginie!«.

Krasiński był już dawnym bywalcem rzymskim, kiedy nad Tyber przybył (w maju 1836) Słowacki. Ten od czasów „Kordyana" miał żal do Stolicy Ap. i dlatego św. Piotr i Watykan nie bardzo go do siebie pociągał. Ale rozmowy, prowadzone z Krasińskim, nadały i jego myślom kierunek: „Choć róże, rosnące na ruinach pałacu Nerona, rozwidniły nam pięknie te gruzy, to jednak jaśniej mi je oświecił ów duch Irydiona, któregoś ty pod krzyżem w Kolosseum położył i nakrył złotemi skrzydłami anioła" pisze do „poety ruin" w przedmowie „Balladyny". Dzięki temu, że Słowacki bohaterowi swego „Fragmentu z Powieści" podsuwa własne myśli i uczucia, znamy dokładnie jego pierwsze wrażenia rzymskie: Zbliżając się do Civita vecchia, jeszcze z pokładu parowca rozmarzał się na widok „płaskich, ciemno-surowego koloru" brzegów rzymskiej Kampanii, które mu się wydawały jakby umyślnie wygładzone „na podstawę dla ludzi wielkich i posągowych". Wieże czworogranne, na pół zrujnowane, stojące na cyplach w morze wysuniętych, to niby zapomniane przez Rzymian straże, które niby pilnują jeszcze czegoś na morzu i na ziemi. Po wylądowaniu „jechał przez pustą Kampanię rzymską z tą myślą, że jedzie do — Rzymu". Słońce jeszcze nie weszło. Wiatr rozpędził mgły. Ukazały się zdala szafirowe Apeniny, ze stepu wyjrzała kopuła św. Piotra. Wreszcie „z czerwonych promieni ukazało się słońce ogromne" „krąg mieniących się blasków rozpanował się na stepie«, a wtedy „jakby uduchowione i w jedno ciało zbóstwione legie rzymskie, jedną tarczą okryte, wyszły na spotkanie oczu, łzami polskiemi zalanych". Poeta wszedł na wzgórze, by „obaczyć patrzącą w siebie myślą, co myślą stojące z marmuru posągi" i by swe myśli skrystalizować w słowa. Ten jedyny wiersz rzymski, którego narodziny tak dokładnie opisał sam poeta, dochował się wśród drobnych notatek. Sześć tercyn, zatytułowanych „Rzym", stanowi rymowaną parafrazę szóstego rozdziału „Powieści": „Przedemną mroczne błękitnawym dymem — sznury pałaców pod Apeninami, — nad niemi Kościół ten, co jest olbrzymem. — Za mną był morski brzeg i nad falami — okrętów tłum, jako łabędzie stado, które ogarnął sen pod ruinami. — I zdjął mię wielki płacz, gdy tą gromadą — poranny zachwiał wiatr i pędził dalej, — jakby girlandę dusz w błękitność bladą. — I zdjął mię wielki strach, gdy poznikali — ci aniołowie fal, a ja zostałem — w pustyni sam z Rzymem, co już się wali. — I nigdy w życiu takich łez nie lałem, — jak wtenczas, gdy mnie spytało w pustyni — Słońce, szydzący Bóg, czy Rzym widziałem?"

I w dobie najnowszej naszego piśmiennictwa powstały piękne utwory, choć nieliczne, zawdzięczające swe powstanie wrażeniom, przez Rzym wywołanym, że tylko przytoczę wiersz Konopnickiej:

„Na Janiculum! Tam jeszcze chcę przeżyć
Cichą godzinę mojego żywota!
Tam chcę dać sercu gorąco uderzyć,
Czuć, że je całe w ogniu mam, od złota
Słonecznych blasków tej wielkiej przeszłości,
Której duch — wiary i siły zazdrości!"

Na cichym krużganku klasztornym (San Onofrio), po którym niegdyś stąpał Torquato Tasso i pod sławnym jego dębem, stają jej żywo przed oczyma duszy wspaniałe obrazy, stworzone przez nieśmiertelnego piewcę „Jerozolimy Wyzwolonej".

„A kiedy stał tak cichy, szepcąc Ave,
Nad starym dębem zrywały się szumy,
A w szumach wiały proporce jaskrawe,
I mar ogromnych wiały mgliste tłumy.
I w złotych blaskach jutrzenki i zorzy
Nad Janiculum huf świecił się Boży.

I biegły oczy piewcy w słońca chwałę
I świętych bojów miał tu objawienie,
Echo trąb słyszał i surmy hejnały
I bohaterów widział wielkie cienie
I sam, wódz duchów, rycerstwo obronne
Po łaskę natchnień wiódł przed swą Madonnę.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Dotąd tu jeszcze w załamach arkady
Brzmi wielki „canto" dni zaprzeszłych wiary,
A kiedy księżyc osrebrzy je blady,
Bard się przebudza nieśmiertelnej miary
I śpiewa strofę echami rozwianą:
„L'armi pietose e il Capitano"[1]).

A wtedy wszystkie wielkie groby święte,
Jak ów Chrystusów, kwiat znowu odziewa
I wieją na nich proporce zatknięte
I krzyż i laur, dopóki bard śpiewa,
I wiosna wzlata ponad wieku zimy,
Od wyzwolonej gdzieś Jerozolimy!"

(„*Na krużganku Eremitów*").

Kończę przepięknym ustępem z „Legionów" Sienkiewicza:

„Rzym obaczyły bataliony polskie dopiero za Monte Rotondo, po połączeniu się z tymi oddziałami, które szły z Ankony przez Spoleto. Dywizya wyruszyła z Monte Rotondo o świcie i szła dawną via Salaria. Ranek czynił się rozkoszny, rosisty, promienny,

[1]) Początek „Jerozolimy Wyzwolonej".

przesycony zapachem kwiecia mimozy, na niebie nie było ani jednej chmurki, tylko nad ziemią unosiła się jakby złocista mgła subtelna i przeźrocza, która raczej opromieniała, niż przesłaniała skały, wzgórza, drzewa i domy. Nagle w oddali, ponad tą mgłą rozbłysło coś w czystym błękicie i wysoko na niebie zarysowały się kształty kopuły, jakby zawieszone nad ziemią, lekkie, strzeliste, choć nie bodliwe, zarazem wielkie i wesołe, władne nad całą krainą jakąś radosną władzą, potężne, a spokojne, zlane zaś w tak cudny i nieodrodny ład z okolicą, ze wzgórzami, z majaczącymi szczytami dalszych gór — iż zdawało się, że tej krainie nigdy nie mogło ich braknąć i że wraz z nią wyszły one przed wiekami z rąk Bożych.

Na ten widok w pierwszych szeregach maszerującej kolumny podniosły się głosy i szły, jak echo w głąb i głębiej, aż do ostatniego szeregu, powtarzając dwa słowa:

— Święty Piotr, święty Piotr!

Od strony sztabu dano sygnał. Bataliony stanęły jak wkopane w ziemię. Wszystkie twarze zwróciły się ku kopule. Nastała cisza i w tej ciszy, w porannych blaskach patrzyli ci polscy żołnierze z nad Warty, Wisły, Niemna, Bugu i Dniestru na wielki rzymski kościół świata.

Ogarnął ich nastrój całkiem uroczysty. Było między szeregowcami wielu takich, którzy nie umieli czytać i pisać, ale nie było ani jednego, któryby nie rozumiał, że oczy jego patrzą na „moc Bożą". Mówili im w czasie pochodów o tym kościele oficerowie i sierżanci, wiedzieli więc, że z niego „wiara płynie" i że jest on dla wszystkich innych kościołów czy to w Polsce, czy to nie w Polsce tem, czem kokosz jest dla kurcząt. Porównanie to trafiało doskonale do ich umysłów. To też i sami czuli się w tej chwili pisklętami, które idą przytulić się pod skrzydłami kokoszy. Z tego powodu ta daleka świątynia wydawała im się jakby czemś polskiem, czemś swojem i wraz z podziwem rodziła się w ich sercach do niej tęsknota". *X.*

---

# Kazanie Massillona „o korzystaniu z czasu"[1]).

„Jeszcze mały czas jestem z wami". Jan 7, 33.

Zródłem wszystkich nieporządków, które panują między ludźmi, jest złe używanie czasu. Jedni przepędzają całe życie w bezczynności i lenistwie, nieużyteczni dla ojczyzny, dla współobywateli, dla siebie samych; drudzy wśród zgiełku spraw i zajęć ludzkich. Jedni zdają się przebywać na ziemi jedynie na to, żeby zażywać nie zasłużonego spoczynku i szukać różnych rozrywek dla uniknięcia nudy, która ściga ich wszędzie w miarę, jak przed nią uciekają; — drudzy szukają tylko ciągle w ziemskich zabiegach wzruszeń, dzięki którym zapominają o sobie samych. Zdaje się, jak gdyby czas był wspólnym nieprzyjacielem, przeciw któremu ludzie postanowili się sprzysiądz i którego przez całe życie starają się pozbyć: najszczęśliwsi są ci, którym udaje się najlepiej nie odczuwać ciężaru jego trwania; największą przyjemność, którą jedni znajdują w zabawach bezmyślnych, drudzy w zajęciach poważnych, stanowi to, że one skracają długość dni i momentów i uwalniają nas od nich tak, że prawie nie spostrzegamy, iż przeminęły.

A więc czas, ten cenny depozyt, powierzony nam przez Pana, stał się nam brzemieniem ciężkiem i męczącem; lękamy się, jakby największego nieszczęścia, żeby nam go nie zabrano na zawsze — i lękamy się niemal jak równego nieszczęścia znosić jego nudę i trwanie: jest to skarb, który chcielibyśmy módz wiecznie posiadać, który jednak jest nam niemiły, gdy go mamy w rękach.

A przecież ten czas, którego wartość zdajemy się cenić tak mało, jest jedynym dla nas środkiem do osiągnięcia zbawienia wiecznego. Marnujemy go bez żalu, a to jest występkiem; używamy go tylko dla rzeczy ziemskich, a to jest nierozum. Korzystajmy z czasu, którego nam Bóg udziela, bo on jest krótki; korzystajmy z niego jedynie na to, żeby zasłużyć sobie na zbawienie, bo tylko na to jest nam użyczony. To znaczy: poznajmy wartość czasu, a nie będziemy go marnowali; poznajmy, jak go trzeba używać, a będziemy korzystali z niego jedynie dla celu, dla którego jest nam darowany; przez to unikniemy i niebezpieczeństw życia bezczynnego i tych, których powodem bywają zbyt liczne zajęcia; to będzie treścią tej nauki. Prośmy etc. Zdr. M.

## Część pierwsza.

Trzy okoliczności stanowią zwykle o wartości rzeczy w oczach ludzkich: wielkie korzyści, jakie one mogą nam przynieść; to, co nam daje ich posiadanie; a wreszcie utrata wszelkiej nadziei, że nam się wrócą, jeżeli je stracimy. Oto są, moi bracia, trzy główne powody, które powinny każdemu człowiekowi rozumnemu uczynić czas drogim i nieocenionym: po pierwsze, jest on ceną wieczności; po drugie, jest on krótki i nie można zanadto się spieszyć w korzystaniu z niego; wreszcie nie da się on powetować i to, cośmy z niego raz stracili, jest stracone na zawsze. Jest on ceną wieczności: tak, m. br., człowiek, skazany na śmierć za występek swego urodzenia, powinienby otrzymywać życie tylko na to, żeby je tracić w tej samej chwili, gdy je otrzymał. Sama tylko Krew J. Chrystusa zmyła wyrok śmierci i potępienia, wydany na wszystkich ludzi w osobie pierwszego grzesznika; my żyjemy, jakkolwiek jesteśmy dziećmi ojca skazanego na śmierć i dziedzicami jego kary, bo Zbawiciel umarł za nas: śmierć więc J. Chr. jest źródłem i jedynym tytułem prawnym, jaki mamy do życia; nasze dnie, nasze chwile są zatem pierwszemi dobrodziejstwami, jakie na nas spłynęły z Jego krzyża — i czas, który tracimy tak marnie, jest ceną Jego krwi, owocem Jego śmierci, zasługą Jego ofiary.

Nie tylko zaś jako dzieci Adama nie zasługujemy już na życie, — ale te wszystkie występki, które dodaliśmy do występku naszego urodzenia, stały się dla nas nowymi wyrokami śmierci; ilekroć przekroczyliśmy prawo Dawcy życia, tylekroć powinniśmy byli w tej samej chwili je stracić. Każdy więc grzesznik jest dzieckiem śmierci i gniewu; ilekroć zaś miłosierdzie Boże, po każdym z naszych występków, zawiesiło wyrok naszego potępienia i naszej śmierci, raczyło nam użyczyć nowego niejako życia, żeby nam dać czas do naprawienia użytku zbrodniczego, którýśmy dotąd czynili z naszego.

---

[1]) Dotychczas nie posiadamy jeszcze dobrego przekładu sławnych kazań Massillona. Tłomaczenie kazań jego wielkopostnych przez księcia Janusza Jabłonowskiego, kanonika łuckiego i warszawskiego, wydane w Krakowie 1785—1787 (w 8-miu tomikach) i adwentowych jest bardzo nieudolne; wiele zdań może zrozumieć tylko czytelnik, znający język francuski. Dla przykładu przytaczamy parę zdań ze wstępu do kazania, którego tłumaczenie tu zamieszczamy: „Zdaje się, że czas jest spólnym nieprzyjacielem, przeciw któremu wszyscy ludzie spiknąć się ułożyli: całe ich życie est tylko opłakaną pilnością, żeby się go pozbyć; najszczęśliwsi są ci, którym się najzręczniej to potrafia, że nie czują, ważności, trwałości jego, a to tylko znajdują najsłodszego albo w nikczemnych rozrywkach, albo w poważnych zabawach że skracają długość dni i momentów i od nich nas uwalniają, że tego nie postrzegamy nawet, że przeszły" i t. p.

Niejedno zarzucają słusznie kazaniom Massillon'a: są one zbyt długie, za wiele w nich retoryki sztucznej, różniącej się bardzo od stylu Ewangelii; ton jego nauczania bywa zbyt surowy, — tak n. p. mówi on często o „zbrodniach", które popełniają jego słuchacze; w jego naukach o cnocie, o dążeniu do doskonałości, o pokucie jest dużo przesady, która ma przejąć słuchaczy zbawienną bojaźnią, ale wielu może odstraszyć od życia pobożnego. Nadto staje się on nieraz rozwlekłym, bo powtarza te same myśli po kilka razy w innej tylko formie i t. d. Powinno się zatem tylko w sposób oględny i krytyczny z kazań jego korzystać. Ale z drugiej strony trzeba mu przyznać zalety pierwszorzędne: namaszczenie, praktyczność, wymowę porywającą, ogromne bogactwo figur, zręczne korzystanie z Pisma św. i t. d. Rzecz oczywista, że kto chce powtarzać jego myśli wobec słuchaczy niewykształconych, musi używać często wyrażeń innych, dla ludu zrozumiałych, że nie może przemawiać wytwornym jego stylem. Jednakowoż każdy może się od niego dużo nauczyć.

Dodajemy, że w przekładzie, który tu zamieszczamy, opuściliśmy kilka zdań krótkich i kilka ustępów, które nie nadają się dla naszych kazalnic. *Przyp. tłum.*

Nie mówię już o chorobach, o wypadkach, o niebezpieczeństwach niezliczonych, które tyle razy zagrażały naszemu życiu, które pozbawiły życia naszych przyjaciół i krewnych, a z których wyratowała nas zawsze Jego dobroć. Życie więc, którem się cieszymy, jest jakby ciągłym cudem miłosierdzia Bożego; czas nam pozostawiony jest następstwem nieskończonej ilości łask, które tworzą pasmo i cały ciąg naszego życia: każda chwila, w której oddychamy, jest jakby nowem dobrodziejstwem, które otrzymujemy od Boga, a kto przepędza ten czas i te chwile w pożałowania godnej bezczynności, wyrządza obelgę Dobroci nieskończonej, która nam ich udziela, marnuje łaskę nieocenioną, która nam się nie należy i naraża swą wieczność. Oto, m. br., pierwsza zbrodnia, którą popełnia się przez marnowanie czasu: jest to dobro cenne, które nam pozostawiono tylko na to, żebyśmy za nie kupili Królestwo niebieskie, a my je rozpraszamy, jakby rzecz bez wartości, z którą nie wiemy co zrobić.

Patrzelibyśmy jak na szalonego na człowieka, któryby, odziedziczywszy skarb ogromny, pozwolił go rozprószyć przez niedbałość i nie robił z niego żadnego użytku, czy to żeby się wznieść na jakieś wyższe stanowisko i pozyskać jakieś dostojeństwo, czy też dla zapewnienia sobie losu, aby nie potrzebował się obawiać w przyszłości żadnego nieszczęścia. Otóż czas jest tym skarbem cennym, który odziedziczyliśmy, przychodząc na świat i który nam Pan pozostawia tylko z miłosierdzia; jest on w naszych rękach i naszą jest rzeczą robić z niego użytek: nie na to, żebyśmy tu na ziemi dążyli do marnych dostojeństw i wielkości światowej, — bo wszystko, co przemija, jest zbyt nędzne, żeby miało być ceną czasu, który jest sam ceną wieczności: ale na to, żebyśmy mogli zasiąść na wyżynie niebios przy boku J. Chrystusa, — na to, żebyśmy wydostali się z tłumu dzieci Adamowych, a nawet po nad Cezarów i królów ziemi, do tej nieśmiertelnej społeczności błogosławionych, którzy będą wszyscy królami i których królestwo trwać będzie przez wszystkie wieki.

Cóż to więc za szaleństwo, gdy ktoś nie robi żadnego użytku ze skarbu tak nieocenionego, gdy ktoś marnuje na lekkomyślne zabawy czas, który może być ceną naszego zbawienia wiecznego i puszcza z dymem nadzieję naszej nieśmiertelności! Tak, m. br., niema ani dnia, ani godziny, ani chwili, którąby dobrze użyta, nie mogła nam wysłużyć nieba. Jeden dzień stracony powinienby pozostawić w duszy naszej żale tysiąc razy żywsze i bardziej piekące niż utrata wielkiego majątku: a przecież ten czas tak cenny jest nam ciężarem; przez całe życie wymyślamy sztuczne sposoby, żeby się go pozbyć, ale pomimo wszystkich starań naszych, pozostaje nam go dosyć, żebyśmy nie wiedzieli jeszcze, co z nim zrobić; — rzeczą, którą najmniej cenimy na ziemi, jest nasz czas: nasze usługi zachowujemy dla swoich przyjaciół; nasze dobrodziejstwa dla swoich kreatur; nasze majątki dla krewnych i dzieci; nasz wpływ i nasze znaczenie dla siebie samych; nasze pochwały dla tych, którzy nam wydają się ich godnymi: nasz c z a s oddajemy całemu światu; pozwalamy go zabierać wszystkim ludziom, a nawet sprawia nam przyjemność ten, kto nas od niego uwalnia; jest to jakby brzemię, które nosimy wśród świata, szukając ciągle kogoś, coby nam je zmniejszył. Takim sposobem czas, ten dar Boży, to dobrodziejstwo najcenniejsze Jego łaskawości, które ma być ceną naszej wieczności, sprawia nam kłopot i udręczenie i staje się największym dla nas ciężarem.

Ale jest drugi powód, okazujący nam jeszcze lepiej, jaki to jest nierozum, że tak mało sobie cenimy czas, przez Boga nam dany: on jest nie tylko ceną naszej wieczności, ale nadto jest krótki i nie można zbytecznie się spieszyć, żeby z niego korzystać. Gdybyśmy bowiem mieli żyć na ziemi przez długi szereg wieków, byłby ten czas, co prawda, jeszcze zbyt krótki dla wysłużenia nam szczęścia nieśmiertelnego, — ale moglibyśmy przynajmniej powetować straty chwilowe, korzystając z jego długości; dnie i chwile stracone byłyby przynajmniej tylko punktem niejako niewidzialnym w długim szeregu wieków, które mielibyśmy tutaj przeżyć. Ale niestety! Całe nasze życie jest tylko punktem niewidzialnym, — najdłuższe trwa tak krótko! Dnie nasze i lata nasze są zamknięte w granicach tak ciasnych, że nie widać tego, cobyśmy mogli jeszcze utracić w przeciągu tak krótkim i tak szybko upływającym. Jesteśmy, można powiedzieć, tylko przez chwilę na ziemi: podobni do owych ogników błędnych, które się widzi w powietrzu wśród ciemnej nocy, okazujemy się tylko na to, aby zniknąć w okamgnieniu i znowu zatonąć w ciemnościach wiecznych; widowisko, które dajemy światu, jest tylko błyskiem, który gaśnie, powstając — mówimy to codziennie sami. Skąd wziąć dnie i chwile, któreby nam pozostawały z tego życia, które jest samo tylko chwilą? A jeżeli jeszcze odciągniecie od tej chwili to, co jesteście zniewoleni poświęcić koniecznym potrzebom ciała, obowiązkom waszego stanu, wypadkom nieprzewidzianym, wymaganiom nieuniknionym towarzystwa: ileż zostaje dla was, dla Boga, dla wieczności? I czyż nie jesteśmy godni pożałowania, że nie wiemy jeszcze, co mamy zrobić z tą małą resztą i wymyślamy tysiące sztuczek, żebyśmy tylko nie odczuwali jej długości?

Do tego czasu krótkiego, który mamy przepędzić na ziemi dodajcie m. br., liczbę naszych g r z e c h ó w, za które mamy odpokutować w tym krótkim czasie. Ileż to niestety — nieprawości nagromadziło się nad naszą głową od pierwszych lat naszych! Tysiąc żywotów takich, jak nasz, wystarczyłoby zaledwie na odpokutowanie pewnej części; czas ten byłby jeszcze za krótki i trzebaby, żeby dobroć Boża uzupełniła trwanie naszej pokuty. Wielki Boże! Cóż mi więc może pozostawać dla zabaw i dla bezczynności w życiu tak krótkiem i tak występnem, jak moje? Wielki Boże! Gdzież mogą znaleźć miejsce igraszki i lekkomyślne rozrywki w przeciągu czasu, tak szybko upływającym i który nie wystarczyłby cały dla odpokutowania jednego z moich występków?

O bracia moi! Czy o tem myślimy? Zbrodniarz, skazany na śmierć, któremuby pozostawiono tylko jeden dzień dla starań o ułaskawienie, czy znalazłby jeszcze godziny, chwile do zmarnowania? Czy narzekałby na długość czasu, którego mu użyczyła dobroć sędziego? Czy szukałby rozrywek, żeby z ich pomocą przepędzić te cenne chwile, które mu pozostawiono dla odzyskania wolności? Czy nie korzystałby z czasu, który ma stanowić o jego losie? Czy wzgląd na krótkość tego czasu nie nakłoniłby go do starań tem poważniejszych, tem usilniejszych, tem wytrwalszych? A my — jakiż jest nasz nierozum! Wyrok nasz już wydany; zbrodnie nasze czynią potępienie nasze niewątpliwem; pozostawiono nam jeden dzień, żebyśmy mogli uniknąć tego nieszczęścia i złagodzić surowość wyroku; a my ten dzień jedyny, ten dzień, upływający szybko, przepędzamy obojętnie, wśród zajęć próżnych, niepożytecznych, dziecinnych; — i ten dzień drogi jest nam ciężarem i dręczy nas nudą; szukamy sposobów, jakby go skrócić; z trudnością znajdujemy dosyć rozrywek, żeby zapełnić jego próżnię; dochodzimy do wieczora, nie zrobiwszy z tego dnia, który nam pozostawiono, innego użytku, jak tylko ten, że uczyniliśmy się jeszcze bardziej godnymi potępienia, na które jużeśmy zasłużyli.

A nadto, br. m., czy my wiemy, że sprawiedliwość Boska nie ukarze nas skróceniem dnia, który nam zostawia Jego dobroć, — za to, że tego dnia źle używamy? Ileż to nie przewidzianych wydarzeń może nas powstrzymać w połowie tego biegu tak ograniczonego i ściąć w najpiękniejszych latach naszych nadzieję dłuższego życia! Ileż to zdarza się wypadków uderzających śmierci nagłej a zawsze to kara sprawiedliwa za niegodny użytek, jaki robiono z życia! Które stulecie, które królestwo widziało kiedykolwiek tyle tych smutnych przykładów? Dawniej były to wypadki rzadkie i wyjątkowe; dziś zdarzają się codziennie: czy to nasze zbrodnie ściągają na nas tę karę, czy nasze wybryki, nie znane naszym ojcom, doprowadzają nas do tego; są to dziś najpospolitsze i najczęstsze wypadki śmierci. Policzcie, jeżeli możecie, ilu waszych krewnych, waszych przyjaciół, waszych panów zaskoczyła śmierć straszna bez przygotowania, bez żalu, tak iż nie mieli ani jednej chwili, aby pomyśleć o sobie samych, o Bogu, którego obrazili, o występkach swoich, których nie mieli czasu nawet rozpoznać a tem mniej obżałować; — bez pomocy ostatnich Sakramentów; — czasu im odmówiono w chwili śmierci, ponieważ go zawsze źle używali w życiu.

Mówcie nam potem, że jest dużo chwil próżnych w ciągu dnia, że trzeba się zabawiać, żeby się czemś zająć dla przepędzenia czasu! Jest dużo chwil próżnych w ciągu dnia! Ale to wasza wina, że je pozostawiacie w tej strasznej próżni; dnie sprawiedliwego są zawsze zapełnione. Chwile próżne w ciągu dnia! Ale czy wszystkie wasze obowiązki są wykonane? Czy

wasze domy są uporządkowane, wasze dzieci pouczone, czy nieszczęśliwym udzieliliście pomocy, czy odwiedziliście ubogich, czy zrobiliście to, czego wymagają wasze stanowiska i godności, czyście skończyli modlitwy swoje i czytanie duchowne? Czas jest tak krótki a wasze obowiązki tak liczne — a wy możecie jeszcze znajdować w dniu chwile próżne! Mój Boże! Iluż to świętych pustelników skarżyło się, że dnie przemijały im zbyt szybko! Oni wynagradzali sobie w nocy to, co krótkość dnia ujęła ich pracom i ich gorliwości; oni brali za złe jutrzence, że przerywała żar ich modlitw i śpiewów; oni nie mieli dość czasu w spokoju swej samotności na głoszenie Twej chwały i Twego miłosierdzia; — a my, obarczeni mnóstwem uciążliwem trosk, — a my wśród starań i zajęć ziemskich, które nam zabierają prawie wszystkie dnie i chwile nasze; a my, którzy mamy nieskończoną ilość obowiązków wobec naszych krewnych, naszych dzieci, naszych przyjaciół, naszych podwładnych, naszych panów, naszych stanowisk, naszej ojczyzny, my jeszcze znajdujemy próżnię w naszem życiu i ta mała cząstka, która nam pozostaje, wydaje nam się za długą, żeby jej użyć na Twoją służbę i na wysławianie Twego świętego imienia!

Alež człowiek czuje się szczęśliwym — mówicie mi — kiedy wie, że zabawia się niewinnie i czas mu schodzi wśród jakiegoś zajęcia! Ale czy wy wiecie, czy cały wasz czas już nie przeminął i czy nie doszliście do chwili fatalnej, w której zaczyna się wieczność? Ale czy wasz czas jest waszą własnością, którą możecie rozporządzać według swojego upodobania? Ale czas upływa tak prędko — i czy potrzeba tylu rozrywek, żeby mu dopomódz do jeszcze szybszego biegu? Ale czy czas nie jest wam dany na nic poważnego, nic wielkiego, nic wiecznego, nic godnego przeznaczenia człowieka? Czy chrześcijanin i dziedzic niebios na to istnieje na ziemi, żeby się zabawiał?

Ale czyż niema — powiecie mi jeszcze — wytchnień niewinnych w życiu? — Są takie, przyznaję, — ale wytchnienie powinno następować po trudach i staraniach; — wasze zaś życie całe jest tylko ciągłem wytchnieniem; wytchnienie jest dozwolone tym, którzy, spełniwszy wszystkie swoje obowiązki, muszą użyczyć kilku chwil odpoczynku słabości ludzkiej; — wy zaś, jeżeli potrzebujecie wytchnąć, to po ciągłych zabawach i samych wytchnieniach waszych, — po szale gry zbyt długiej, której trwanie i poważne napięcie — nie mówiąc już o stracie czasu — czyni was niezdolnymi, gdy stamtąd wyjdziecie, do wykonywania obowiązków waszego stanu. Jakiemże to wytchnieniem jest owa wyuzdana namiętność, która wypełnia prawie całe życie wasze, która niszczy wasze zdrowie, rujnuje wasze majątki i czyni was ciągłą igraszką dziwactw przypadku! A czyż nie jest prawdą, że w tych domach, gdzie ciągle i publicznie króluje gra, nie widzi się żadnego porządku, żadnego prawidła, żadnej karności, — czyż nie są tam wszystkie obowiązki poważne zaniedbane, dzieci źle wychowane, słudzy rozpuszczeni; — gorszą się ludzie dobrzy, śmieje się publiczność, powstają podejrzenia, a może i rozmawia się o waszych obyczajach, o waszem postępowaniu, o waszych towarzystwach, w które wchodzicie i które szkodzą waszej dobrej sławie; — namiętność gry łączy się prawie zawsze ze wszystkiemi innemi. Oto są wytchnienia, które wy uważacie za niewinne i za konieczne dla wypełnienia próżnych chwil dni waszych!

O bracia moi! Iluż to potępionych nie błaga wśród wiecznych płomieni miłosierdzia Bożego o jedną tylko z tych chwil, z któremi wy nie wiecie co zrobić, — a gdyby ich prośba mogła być wysłuchana, jakżeby oni nie korzystali z chwili tak drogiej? Jakieżby łzy wylewali żalu i pokuty! Jakie prośby i modły zanosiliby do Boga, żeby wzruszyć Jego wnętrzności ojcowskie i łaskę Jego odzyskać! Ale oni nie mogą tej chwili jedynej otrzymać; słyszą odpowiedź, że już nie ma dla nich czasu: a wam sprawia kłopot ten czas, który wam pozostawiono! Bóg będzie was sądził, br. m — i na łożu śmiertelnem, w owej chwili strasznej, która was zaskoczy, będziecie napróżno błagali o czas, będziecie napróżno przyrzekali Bogu, że bardziej chrześcijański zrobicie użytek z tego, który będziecie pragnęli uzyskać: sprawiedliwość przetnie bez litości pasmo waszych dni — i ten czas, który wam ciąży i sprawia wam kłopot, będzie wam odmówiony.

(C. d. n.)

# Bibliografia.

**„Głębie Duszy. 1878—1903. Seraficzna Dziewica z Lukki Gemma Galgani"** przez W. O. Hermana od św. Stanisława Z. P. Warszawa. Szczepkowski. 1914. Str. 254.

Autor tej książki O. Herman z Kongregacyi Pasyonistów († w r. 1909), kierownik duchowny świątobliwej Gemmy Galgani, oddał wielką przysługę literaturze ascetycznej przez napisanie tej biografii, która nam odsłania rzeczywiście „głębie duszy", obdarzonej nadzwyczajnemi łaskami Bożemi i wzniesionej na wysoki stopień doskonałości. Krótkie było jej życie ziemskie, ale pełne zasług na żywot wieczny, bo z każdej prawie chwili umiała korzystać w swojem dążeniu do zjednoczenia się z Bogiem. Biografia O. Hermana wprowadza nas w ową krainę zachwyceń mistycznych, w której żyło przed Gemmą tyle dusz wybranych — co czyni książkę tem bardziej zajmującą dla miłośników literatury tego rodzaju — może też dużo z niej korzystać każdy kapłan, każdy kierownik dusz niepospolitych, nie poprzestających na średniej mierze cnoty. W każdym zaś razie jest to lektura bardzo budująca i podnosząca na duchu, choć może tu i ówdzie większa zwięzłość byłaby pożądana. Cześć sługi Bożej Gemmy zaczęła się szerzyć zaraz po jej śmierci a zatwierdziły ją cudowne uzdrowienia kilkunastu osób chorych, które ją prosiły o wstawienie się za niemi do Boga. Sam Ojciec św. Pius X polecił wyrazić O. Hermanowi „żywą radość", którą mu sprawiła książka jego (p. str. 223).

Przekład polski jest, wogóle mówiąc, poprawny i czyta się z przyjemnością. *X. A.*

**Licht und Schatten.** Beispiele aus der Heidenmission für Kanzel, Schule und Haus. Zusammengestellt von Joseph Spieler, Priester aus der Missionsgesellschaft der Pallottiner. Mit einem Geleitwort von Bischof P. Heinrich Vieter P. S. M. (XII i 228 str.) Freiburg & Wien 1914, Herdersche Verlagshandlong. K 3·60, opr. w płótno K 4·56.

Od dłuższego już czasu zajmują się katolicy niemieccy bardzo żywo literaturą misyjną — wydają nawet osobne kazania, zachęcające do poperania misyi („Missionspredigten" herausg. von Robert Streit O. M. I. Freiburg. Herder, — trzy części, p. Nr. 38 „G. K." z r. b.). Zbiór przykładów, który mamy przed sobą, ma służyć również do tego pięknego celu. Część ich 1-a zapoznaje czytelnika ze smutną dolą pogan, część 2-a z pracami misyonarzy i z ogromnemi trudnościami, jakie muszą zwalczać, — część 3-a z rozwojem życia religijnego wśród świeżo nawróconych pogan. Znajdujemy tu dużo opowiadań zajmujących i budujących, z których mogą korzystać także kaznodzieje i katecheci. Na str. 168—170 przytoczono dłuższy ustęp o czci N. Panny w Afryce z odczytu bardzo zasłużonej kierowniczki sodalicyi św. Piotra Klawera — hr. Ledóchowskiej. Dodatek zawiera kilkanaście opowiadań mniej lub więcej zabawnych dla rozweselenia czytelnika. — Książka zasługuje na rozpowszechnienie. *P.*

# Z prasy peryodycznej.

*Treść zeszytu za październik r. b. „Mies. Kat. i Wych."* Od Redakcyi — Podźwięki jubileuszu Konstantyńskiego (Dr. Wincenty Śmiałek). — Ruch tomistyczny w obecnej dobie. (C. d. X. Dr. A. Macko). — Rzekome fałsze i niektóry błędy rzeczywiste w podręcznikach naszych do nauki religii i historyi. (X. A. P.) — Harmonia w celu człowieka (C. d. X. Dr. St. Zygarliński). — Trzy egzorty o Mszy św. — Nowy katechizm dla dzieci X. Gadowskiego. (X. Dr. Z. Bielawski). — Nowe książki. — Varia. — Nominacye i wiadomosci osobiste.

# Zmiany w zakonie OO. Jezuitów.

*Lwów, plac Trybunalski.* XX. Słonkowski Jan Vice-Superyor, Kozubski Antoni, Macewicz Bolesław, Pustkowski Józef, Skołdycki Stefan, Smodlibowski Julian, Szopiński Bolesław, Tylka Jacek, Wnęk Stanisław.

*Lwów, Dom rekolekcyjny.* XX. Warol Alojzy Superyor, Pydynkowski Henryk, Zosel Felix.

*Chyrów.* XX. Sawicki Józef Vice-Rektor, Quies Ferdynand Minister, Bolisławski Leon, Bzowski Teofil, Czarnota Szymon, Dzierżanowski Stefan, Dzikiewicz Władysław, Gruszczyński Ignacy, Haudek Michał, Goppe Wiktor, Kapaun Leon, Kohlsdorfer Maxymilian, Koppens Romuald, Kolowicz Władysław, Kowalski Telesfor, Krokoszyński Karol. Krysa Jakób, Libiński Herman, Lic Stanisław, Łazarczyk Leon, Machowski Józef, Mączka Bogusław, Mayer Jan, Morawski Ludwik, Mroczka Henryk, Nuckowski Jan, Piątkiewicz Alexander, Pykosz Stanisław, Rejowicz Władysław, Sas Józef, Slopa Antoni, Szczepański Józef, Tarnawski Franciszek, Wróbel Paweł, Żukotyński Włodzimierz.

*Cieszyn.* XX. Polke Alojzy Superyor, Depoix Bruno, Gliwa Józef, Janik Franciszek, Kiciński Jan, Markefka Leopold, Olwinowski Konstanty, Smarzly Franciszek.

*Czerniowce.* XX. Christian Juliusz Superyor, Piszczek Karol, Roelle Ludwik, Szydłowski Antoni, Wach Kazimierz.

*Dziedzice.* XX. Łaszczyk Łukasz Vice-Rektor, Piątek Franciszek Minister, Cichoń Ludwik, Gadowski Józef, Goerlich Ludwik, Jarończyk Maciej, Haniewski Jan, Hanaczek Józef, Konopka Kazimierz, Malotta Ryszard, Rudzki Oskar, Szczepański Władysław (profesor inst. bibl. w Rzymie), Szmyd Wojciech, Theifert Rudolf, Urban Jan, Chmura Ferdynand, Dyla Augustyn, Gołębiowski Józef, Podoleński Stanisław. — Kleryków-teologów 34.

*Karwina.* XX. Mieloch Stanisław Superyor, Czarnota Jędrzej, Czarnota Stanisław, Dąbrowski Jan, Kartte Józef, Lipski Józef, Mastaj Józef, Rybka Antoni.

*Kołomyja.* XX. Nikiel Jan Superyor, Augustyn Antoni, Kuczek Antoni, Nawrocki Tomasz.

*Kraków, kolegium ul. Kopernika 26* (Studyum teologiczne w Dziedzicach, a w kolegium Festungsspital Nr. 5) XX. Fridrich Alojzy Superyor, Gołąbek Piotr Minister, Bartynowski Stanisław, Bisztyga Kazimierz, Brząkalski Józef, Cużytek Kazimierz, Czajkowski Konstanty, Czermiński Marcin, Czużek Józef, Hortyński Felix, Karyłowski Tadeusz, Klimke Fryderyk, Lipke Leonard, Makowski Paweł, Matzel Ernest, Nowakowski Ildefons, Pawelski Jan, Rejowicz Jarosław, Seidel Waldemar, Skibniewswi Maryusz, Sygański Jan, Schafflik Teodor, Zakrzewski Jan.

*Kraków, przy kośc. św. Barbary.* Bapst Piotr Prowincyał, Roth Jan Sekretarz Prow., Haduch Henryk Superyor, Churain Rudolf Minister, Czencz Władysław, Dominik Marcin, Kudasiewicz Romuald, Kuznowicz Mieczysław, Mieloch Ignacy, Stec Franciszek, Tuszowski Józef, Tychowski Szymon, Wojtyń Władysław.

*Nowy Sącz, kolegium.* XX. Stafiej Wojciech Rektor, Dumana Ignacy Minister, Cisek Stanisław, Gawlikowski Franciszek, Harmata Hieronim, Jankiewicz Władysław, Krzyżanowski Stanisław, Lachman Adolf, Mastaj Piotr, Mieloch Józef, Modzelewski Józef, Opperskalski Jan, Rozwadowski Alexander, Siarkowski Stanisław, Sobaś Jan. — Kleryków-filozofów 29.

*Nowy Sącz, przy kolei.* XX. Hrubant Józef Superyor, Czenczek Antoni.

*Opawa.* XX. Starker Alojzy Superyor, Hermann Bernard, Hübner Franciszek, Kosellek Juliusz, Koska Józef, Willimski Leopold.

*Staniątki.* XX. Holik Jan Superyor, Prochyra Włodzimierz, Twardy Sebastyan.

*Stanisławów.* XX. Piątkiewicz Włodzimierz Superyor, Beigert Jan, Bieleń Antoni, Chęć Jan, Nipocki Ignacy, Piechocki Maxymilian.

*Starawieś.* XX. Mika Kazimierz Rektor, Jabłoński Błażej Minister, Baudiss Wojciech, Kłopocki Antoni, Marszałowicz Konstanty, Mielicki Kazimierz, Mróz Andrzej, Nonnast Karol, Stepek Paweł Admin. parafii, Szajna Jakób, Trubak Wojciech, Urban Stanisław, Urbanek Józef, Witkowski Józef.

*Tarnopol.* XX. Miszkiewicz Ignacy Superyor, Kalman Michał, Kamieński Jędrzej, Mellin Ignacy, Uram Alexander, Zygmunt Franciszek.

*Widnawa.* Prof. seminaryum Duchownego: XX. Arndt Augustyn, Bukowski Alojzy.

*Velehrad* (nowicyat przeniesiony ze Starejwsi). XX. Barglewski Michał Mag. novit., Schinke Alfons. — Nowicyuszów kleryków 6 i X. Siemieński.

*Zakopane.* XX. Tomniczak Wawrzyniec Superyor, Adamski Józef, Kargol Karol, Kolowicz Jan, Kutyba Piotr, Rusinowicz Jan.

*W S. Andrä w Karyntyi.* XX. Bok Józef, Szubski Jan, Tomkiewicz Stanisław.

*W rozmaitych miejscach*: XX. Burkiewicz Edward, Klein Paweł, Mertz Teofil, Przybyłek Teodor, Seifferth Maksymilian, Tauer Jan, Wierciński Felix.

*Kapelani wojskowi w armii austro-węg.*: XX. Antoniewicz Józef w szpitalu we Lwowie, Pilch Teofil w szpitalu w Nagyvarad, Rudnicki Ludwik przy 13 p. p., Sieprawski Karol (Divisionspfarrer) w szpitalu polowym, odznaczony krzyżem.

*Kapelani wojskowi w armii niemieckiej*: XX. Ranoszek Karol w szpitalu w Opolu, Wolf Alfons w szpitalu w Stenay we Francyi, Wolnik Bruno przy pułku, odznaczony krzyżem. (Już uwolnieni XX. Malotta (Divisionspfarrer) i Willimski).

*Misyonarze w Rodezyi (Afryka wsch.)*: XX. Kraupa Apoloniusz Superyor misyi, Bulsiewicz Władysław, Czarliński Felicyan, Hankiewicz Stanisław, Lazarewicz Jan, Wilhelm Augustyn.

*Misyonarze w Stanach Zjednoczonych*: XX. Janowski Karol Superyor misyi, Assmann Jan, Bieda Józef, Bielecki Wiktor, Kurzeja Michał, Mollo Franciszek.

*Zmarli*: 4. września 1914 w Nowym Sączu X. Dragosz Jan; 11 grudnia zabici granatem austr. w Staniątkach XX. Kurcz Jan i Płukasz Wojciech; 13. maja 1915 w Dziedzicach X. Piwernetz Jan; 13. czerwca we Wrocławiu X. Hiller Jan, przez lat 30 misyonarz w Zambezyi. Nadto zginął 2. grudnia 1914 w lesie ardeńskim brat-nowicyusz Skrzypkowski Jan, a 17. czerwca r. b. utonął w Wiśle pod Krakowem, uratowawszy tonące dziecko, brat Tyburczy Józef.

Ogółem powołano do służby wojskowej 28 Braci, z tych 17 do armii austryackiej, 11 do niemieckiej, w której też służy jeden kleryk.

*Wywiezieni przez Rosyan*: XX. Rostworowski Jan, Rektor chyrowski i Sopuch Stanisław, Superyor lwowski, a X. Jan Załłokiewicz pojechał dobrowolnie jako towarzysz X. Rostworowskiego. Przebywają w Tomsku.

*Przew. O. Jenerał Włodzimierz Ledóchowski* przebywa obecnie w Szwajcaryi Maison St. Jean, Zizers (Grisons).

## Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

We środę 13 b. m. będzie mówił X. Dr. Ratuszny o naszych podręcznikach do nauki religii. Początek, jak zwykle, o godz. czwartej. — Jest rzeczą bardzo pożądaną, żeby wszyscy księża, pracujący we Lwowie, nie tylko XX. Katecheci, uczęszczali, jeżeli mogą, na posiedzenia Koła, bo wszakże wszystkich powinny żywo zajmować sprawy nauczania religii i wychowania, a względnie treść odczytów o charakterze naukowym, w Kole wygłaszanych, lub pogadanek z zakresu spraw kościelnych.

Ponieważ Koło nie miało żadnych dochodów w ubiegłym roku szkolnym i dlatego nie ma obecnie funduszów dostatecznych na opłacenie zaległego czynszu (pięćset koron), więc Wydział Zw. Kat. uchwalił 6. b. m. podnieść na przeciąg jednego roku (od bież. miesiąca) wysokość wkładek, uiszczanych przez członków, a mianowicie dla płacących po 2 kor. miesięcznie na 3 kor., a dla płacących po 1 kor. na 1 kor. 50 hal. — Nie wątpimy, że wszyscy P. T. Księża zgodzą się chętnie, pomimo ciężkich czasów, na tę małą podwyżkę wkładek w imię solidarności kapłańskiej. *Red.*

Towarzystwo wz. pomocy Kapłanów zaczęło znowu funkcyonować. Udziały roczne i wszelkie korespondencye należy przesyłać pod adresem: Lwów, Murarska 49.

*Na fundusz prus.* złożyli XX.: Józef Paluch ze Lwowa 10 kor., Józef Lenartowicz z Tarnowa 2 kor.

**Trzy Msze św. w dniu zadusznym,** wyszły u Pusteta w Ratyshonie („Tres Missae im commemoratione omnium defunctorum ad normam Const. Ap. Benedicti PP. XV"). Format dla mniejszych mszałów: 32×23 cm., dla większych 36×25 cm. Cena 20 fenigów.




Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.